

Marian Szeliga - WYBITNY AGROPRZEDSIĘBIORCA RP 2018



Sadownik z powołaniem

Rozmowa z Marianem Szeligą, właścicielem nowoczesnego gospodarstwa sadowniczego w Żurawicy i zarazem prezesem Spółdzielczej Grupy Producentów Owoców „Szeliga”, nominatem do tytułu Wybitny Agropresiębiorca RP 2018.

Wśród znawców przedmiotu - Pana rodzinne gospodarstwo sadownicze pod Przemyślem jest stawiane za wzór dla innych sadowników. Pan zaś osobiście ceniony jest za: kompetencję, talenty organizacyjne, śmiało stawianie na nowoczesność i - co istotne - wysokie rezultaty osiągane w sadzie. Wreszcie za to, że potrafi Pan owoce swej pracy dobrze lokować na rynku.

- Jestem człowiekiem skromnym i mam wiele pokory do tego, co robię. Produkcja sadownicza to u nas swoista tradycja rodzinna i z jabłkami związany jestem od urodzenia. Zamiłowanie do sadownictwa zaszczerpił we mnie ojciec, który posiadał 6-hektarowy sad jabłoniowy. Za czasów ojca w naszym sadzie dominowały wysokie jabłonie. By zerwać z nich owoce, trzeba było korzystać z drabin. Dzisiaj drzewa wysokopienne spotyka się tylko w małych, przydomowych sadach. We współczesnym sadownictwie preferowane są drzewka karłowe, z których wszystkie owoce można zerwać, stojąc dosłownie na ziemi. Także z tej pozycji wykonuje się wszystkie prace pielęgnacyjne przy roślinach. Zmiana wysokości drzew w sadzie bierze się z potrzeby osiągania coraz wyższej wydajności. W starych sadach z 1 ha uzyskiwało się plony rzędu 15-20 ton jabłek, dziś z takiej samej powierzchni sadów karłowych wyciąga się - tak, jak w moim przypadku - do 60 ton. Na tę swoistą rewolucję, która dokonała się w sadach dosłownie za jednego pokolenia, bez wątpienia wpływ miały także: kosztowność i czasochłonność w utrzymaniu i pielęgnacji drzew owocowych. Są one bowiem znacznie niższe przy drzewkach karłowych niż przy dużych starych drzewach. No i zasadniczo zmieniły się też technologie. Przedtem na 1 ha sadziło się 500-700 drzew, obecnie - 3-5 tys. sztuk.

Jak Pan doszedł do dzisiejszego stanu posiadania?

- Od 1982 r. wraz z żoną prowadzimy własne gospodarstwo sadownicze, w którym dominują

jabłka, ale są też: grusze i jagodowe - czarna porzeczka oraz aronia, a teraz dochodzi jeszcze jagoda kamczacka. Nasz sad jest systematycznie powiększany i rozwijany. Owoce są u nas produkowane metodą Integrowanej Produkcji, co daje gwarancję ich odpowiedniego wybarwienia i wysokiej jakości wymaganej przez rynek. Co ważne - niemal każda czynność w naszym gospodarstwie jest zmechanizowana. Dorobiliśmy się też nowoczesnych chłodni o pojemności ponad 2000 t z kontrolowaną atmosferą K.A., które umożliwiają należyte przechowywanie zebranych owoców i ich sprzedaż w terminach korzystnych dla nas jako producenta. W planie mamy dalszą rozbudowę bazy przechowalniczej.

W jakim stopniu Pana gospodarstwo skorzystało w swoim rozwoju z unijnych linii pomocowych?

- W bardzo dużym zakresie. Dotyczy to nie tylko mojego rodzinnego gospodarstwa, ale całości branży sadowniczej w Polsce. W szybkim rozwoju sadów w Polsce dużą pomoc okazała Unia Europejska. To dzięki finansowemu wsparciu ze środków unijnych, stało się możliwe dobrojenie i wyposażenie gospodarstw sadowniczych w nowoczesny sprzęt i technologie. UE dopłacała do wszystkiego - do uprawy, pielęgnacji, zbiorów i - co w dzisiejszych czasach rynkowych jest niezmiernie istotne - do przechowywania owoców, czyli budowania potężnych nowoczesnych chłodni i pakowni owoców, zwłaszcza przez grupy producentów owoców i warzyw. Dzięki temu polscy sadownicy nie muszą już mieć kompleksów. W produkcji sadowniczej jako kraj jesteśmy w ścisłej czołówce europejskiej, a nawet światowej. Podobnie - w eksporcie jabłek.

W naszym kraju ciągle jednak przeważa produkcja jabłek przemysłowych, przeznaczonych na soki i przetwory. A największy biznes robi się w dzisiejszych czasach na poszukiwanych przez konsumentów jabłkach deserowych.

- Zgadza się. To niejako pozostałość dawnych czasów, gdy np. wokół Przemysła rozciągały się, liczące setki hektarów, pegeerowskie sady. Według mojego rozeznania coraz większą część rynku w Polsce zaczynają jednak zajmować sady rodzące owoce deserowe. Tak jest w naszym gospodarstwie, w którym specjalizujemy się właśnie w jabłkach deserowych. Specjalnie dla lokalnych odbiorców wybudowaliśmy w naszym gospodarstwie sklep, w którym - w komfortowych warunkach - klient może wybierać wśród kilkunastu gatunków i rozmiarów jabłek czy gruszek. Dzięki odpowiedniemu przechowywaniu, nasze jabłka jeszcze w czerwcu mają tyle świeżości, jakby były zerwane prosto z drzewa.

A skąd u Pana pomysł z nasadzeniami jagody kamczackiej, i to od razu na 10 hektarach?

- Całe życie ciągle poszukuję czegoś nowego, np. alternatywnych kierunków w produkcji. Tak też było w przypadku jagody kamczackiej, na której uprawę zdecydowałem się dwa lata temu jako jeden z pierwszych w Polsce. Jej spożywanie przysparza ludziom wiele walorów zdrowotnych. Charakteryzuje się ona także znaczną odpornością na niskie temperatury i warunki glebowo-klimatyczne. Plonuje przyzwoicie, bo na poziomie borówki amerykańskiej, czyli 8-10 ton/ha. A i ceny na nią są zbliżone do cenionej w świecie borówki amerykańskiej. W sadownictwie trzeba ciągle podwyższać kwalifikacje, brać udział w szkoleniach i konferencjach, śledzić nowości, wszystko po to, by być na bieżąco zarówno z nowymi technologiami, jak i zmieniającymi się trendami i gustami klientów. Te ostatnie należy przewidywać z dwu-trzyletnim wyprzedzeniem. Tymczasem technika idzie tak do przodu, że sadownik pierwszy plon może już uzyskać z rocznego drzewka. Dla porównania - jeszcze niedawno drzewa owocowały dopiero 4 do 7 lat po posadzeniu. Nasze gospodarstwo jest nadzorowane przez Państwową Inspekcję Ochrony Roślin. Legitymuje się posiadaniem certyfikatu integrowanej produkcji owoców, czyli z minimalnym użyciem środków ochrony roślin. Do walki z chorobami, a zwłaszcza szkodnikami, używamy dziś naturalnych sprzymierzeńców sadownika, którymi zasiedla się sady i które żerują np. na mszycach czy przędziorkach. To wszystko gwarantuje wysoką jakość i zdrowotność naszych owoców.

Rozmawiał: Leon Wawreniuk

Marian Szeliga, właściciel 80-hektarowego gospodarstwa sadowniczego w Żurawicy k. Przemyśla, prowadzonego wraz z żoną Aliną, w którym: 50 ha zajmuje sad jabłoniowy, 10 ha grusze, 12 ha porzeczka czarna, 3 ha aronia oraz 10 ha jagoda kamczacka. Gospodarstwo jest w pełni zmechanizowane. Przy inwestowaniu w produkcję sadowniczą, infrastrukturę techniczną, sprzęt, maszyny oraz nowe technologie produkcji – gospodarstwo systematycznie korzystało i korzysta ze środków pomocowych UE. Do nasadzeń w sadach używa się wysokiej jakości materiału szkółkarskiego z własnych szkółek, co umożliwia uzyskiwanie wysokiej jakości owoców jabłek i gruszek na poziomie 60 t/ha. Zbierane owoce, produkowane metodą Integrowanej Produkcji, uzyskują ładne wybarwienie i są bezpieczne dla zdrowia konsumenta. Zebrane owoce są przechowywane we własnych chłodniach o pojemności ponad 2000 t z kontrolowaną atmosferą K.A. i sprzedawane na rynku krajowym (również we własnych punktach dystrybucji) oraz eksportowane na rynki zachodnioeuropejskie i b. Związku Radzieckiego. Gospodarstwo, które posiada licencję gospodarstwa szkoleniowego i jest wykorzystywane jako baza kształcenia praktycznego dla uczniów oraz studentów szkół i uczelni rolniczych z kraju i zagranicy, było wielokrotnie wyróżniane na szczeblu krajowym. Legitymuje się m.in.: tytułami: Wicemistrz Krajowy AgroLigi (dwukrotnie), Złoty Rolnik 15-lecia, Farmer Rolnik Roku, Wzorowy Ogrodnik i Wzorowy Agropodsiębiorca RP 2014 oraz nagrodami w ogólnopolskich konkursach: Złota Wiecha i Bezpieczne Gospodarstwo Rolne. Uhonorowane także zostało Złotym Laurem 20-lecia AgroLigi oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej za pomoc oświatową szkołom. Marian Szeliga jest założycielem i prezesem Spółdzielczej Grupy Producentów Owoców „Szeliga” z siedzibą w Żurawicy, której członkami wraz z nim są: syn Mateusz, córka Ewa i 3 okolicznych sadowników. Grupa wytwarza w oparciu o owoce z własnych sadów „Naturalny Sok Owocowy”, bardzo ceniony przez konsumentów.

(za „AGRO” 4/2018)